

Fiasko trzech secesji

7 listopada 2017

W ciągu dwóch tygodni upadły na świecie trzy ważne próby secesji inspirowane przez CIA. Mało kto postrzega te sprawy razem i widzi ich wspólny mianownik. Próba zbiorczej analizy.

Stany Zjednoczone zawsze miały bardzo elastyczną definicję prawa narodów do samostanowienia. W 1861 r. Waszyngton nie zaakceptował woli stanów Południa, które chciałyby dalej istnieć jako Konfederacja, gdy tymczasem stany Północy zamierzały narzucić całej Federacji cła i bank centralny. Prezydent-mason Abraham Lincoln, gdy tylko został wybrany do Białego Domu, natychmiast wykluczył secesję Południa. Kwestia niewolnictwa i związane z nią pytania moralne pojawiły się i dojrzały później, dopiero w czasie wojny domowej, stopniowo identyfikując obie strony według tego kryterium. Dziś bardzo łatwo jest zapomnieć o milionie ludzi, którzy zginęli w tej wojnie i można potępić Konfederatów jako rasistów, ale na początku konfliktu kwestia niewolnictwa nie miała z tym nic wspólnego, a w skład Północy wchodziło przecież także kilka stanów „niewolniczych”.

Później, podczas budowy Kanału Panamskiego, tuż przed pierwszą wojną światową, Waszyngton wymyślił odrębny „naród panamski” i poparł jego ruch wyzwolenczy, po prostu tylko po to, by oddzielić Panamę od Kolumbii. USA były pierwszym krajem, który uznał niepodległość tego nowego państwa. Waszyngton zainstalował tam następnie ważną bazę wojskową i de facto przejął budowę kanału dokładnie pod nosem francuskich inwestorów. A jeśli chodzi o tę pseudo-niepodległość Panamy, to jej prezydent Omar Torrijos, który renegocjował suwerenność Kanału w 1977 roku, nigdy nie ujrzał jej skutków, gdyż został zamordowany w zorganizowanej katastrofie lotniczej, co odtąd stało się ulubioną formą zamachów na polityków w krajach Ameryki Łacińskiej. Jego szef sztabu, generał Manuel Noriega, również tego nie doczekał, gdyż Waszyngton zdecydował się

pozbyć go pod koniec wojny przeciwko Sandinistom w Nikaragui (słynna afera Iran-Contras). Oskarżony o to, że był odpowiedzialny za śmierć amerykańskiego żołnierza w 1989 roku i o związki z mafią narkotykową, Noriega został uwięziony przez armię Stanów Zjednoczonych, a jego kraj został wtedy zdewastowany podczas operacji „Just Cause” (Słuszna Sprawa – sic!).

Nie wygląda więc na to, aby Waszyngton miał moralne prawo określania, które narody mogą tworzyć własne państwa, a które nie. Mimo to, w ciągu ostatnich kilku lat CIA usilnie wspierała liczne ruchy secesjonistyczne na całym świecie, w tym szczególnie na rzecz ludu Luo w Kenii, Kurdów w Iraku i Katalończyków w Hiszpanii. Grupy te, które jeszcze niedawno wierzyły, że mogą wykroić sobie nowe, sztucznie niepodległe państwa z tych w których pozostawały dotychczas, zostały jednak, jak się wydaje, porzucone przez Stany Zjednoczone odkąd Donald Trump wszedł do Białego Domu, i obecnie wszystkie one są na krawędzi upadku. W ciągu dwóch tygodni upadły wszystkie trzy poważne próby secesji podjęte w Afryce, w Azji i w Europie.

KENIA

Kenia jest niezależnym państwem dopiero od 53 lat. Pomimo sporego wpływu partii komunistycznej podczas walki o niepodległość, ludność pozostaje zorganizowana wzdłuż linii i sojuszy plemiennych. Od wielu lat trwa tam silny konflikt pomiędzy prezydentem, którym jest Uhuru Kenyatta i jego odwiecznym rywalem, Raila Odingą, co jest rywalizacją pomiędzy największym w Kenii ludem Kikuyu z grupy Bantu, którzy reprezentują 22% ludności kraju, a nilockim ludem Luo, którzy stanowią tylko 13%, ale sprzymierzeni są z innymi Nilotami, w tym zwłaszcza z Kalendżinami, przez co mogą zjednoczyć po swej stronie 24% wyborców. W ciągu ostatnich kilku lat większość elekcyjna zmieniała się wraz z każdą zmianą w efemerycznym sojuszu Luo i Kalendżinów.

Historycznie, niepodległość swojego kraju wywalczył przede wszystkim lud Kikuju, który w latach pięćdziesiątych musiał zmierzyć się z barbarzyństwem brytyjskich represji. To również Kikuyu wygrali pierwsze wybory prezydenckie w 1964 r. (Jomo Kenyatta). Na premiera Kenyatta dobrał sobie wtedy przywódcę ludu Luo, Ogingę Odingę, który wraz z nim stawał przeciwko apartheidowi i zagarnięciu najlepszych ziem rolnych tzw. Białych Wzgórz przez białych kolonistów. Jednak tandem ten nie zadziałał, różnice kulturowe obu plemion i tradycji były za duże (rolników Kikuju ktoś porównał do Kaina, a pasterzy Luo do Abła) a teraz, pół wieku później, ich synowie stoją przeciwko sobie w trwałym i głębokim konflikcie. Wszelkie polityczne odczytywanie tej rywalizacji szybko osiąga granice, ponieważ przywódcy obu stron często zmieniają swoje koncepcje i sojusze, a jedynym stałym faktem jest ich etniczna różnica. Niestety, żadna demokracja nie może funkcjonować w społeczeństwie plemiennym, a ewolucja od lojalności klanowej do osobistej trwa minimum sto lat. Dlatego każdy musi zaakceptować Kenię taką, jaką jest – społeczeństwem w okresie przejściowym, w którym ani etniczne, ani demokratyczne reguły nie mogą w pełni funkcjonować.

W 2005 r. Kenyatta, prezydent z plemienia Kikuju, ustanowił sojusz z Chinami. W reakcji CIA poparła jego przeciwnika z plemienia Luo. Kiedy na dodatek odkryli, że pewien amerykański parlamentarzysta pochodził z Luo, a jego ojciec był doradcą Oginga Odingi, CIA zorganizowała mu podróż do Kenii dla poparcia Raila Odingi. Ingerując w ten sposób w lokalne życie polityczne, ówczesny senator z Illinois, Barack Obama, odbył tam wtedy spotkania wyborcze z Railą Odingą w 2006 roku i posunął się nawet do stwierdzenia, że jest on jego kuzynem.

Gdy ogłoszono wyniki wyborów prezydenckich Stany Zjednoczone zorganizowały ogromną prowokację, wysyłając rasistowskie SMS-y do kierownictwa Luo i podburzając ich do protestów, co szybko wymknęło się spod kontroli powodując śmierć ponad tysiąca osób, a 300 000 musiało uciekać z domów. Wobec

skompromitowania tej operacji została ona dziś wykreślona z pamięci.

Amerykanie kontrolują wybory polityczne w Kenii. Cambridge Analytica (CA), firma zbliżona do Pentagonu, która brała udział w amerykańskiej kampanii Teda Cruza, a następnie Donalda Trumpa, wystąpiła też w Kenii jako doradca Uhuru Kenyatty podczas jego kampanii prezydenckich w roku 2013 i 2017 (czyli kiedy udziałowcem spółki był Steve Bannon). Odinga natomiast zatrudnił spółkę Aristotle Inc., która prawdopodobnie ma związek ze śmiercią Chrisa Msando, numerem drugim działu IT komitetu wyborczego, zabitego przez osoby nieznane 29 lipca br. W związku z zaburzeniami służby IT komitetu wyborczego, Raila Odinga zdołał uzyskać sądowe unieważnienie wyników pierwszych wyborów prezydenckich w 2017 r. A następnie odmówił stawienia się, gdy nadszedł czas nowych wyborów. Pomysł polegał na rozpoczęciu secesji terytorium Luo. Jednocześnie Odinga wysunął żądanie aneksji plemiennych terytoriów Luo i innych ludów nilockich we wschodniej i środkowej Afryce powołując się na dokonania swego ojca, Oginga Odingę, duchowego przywódcę (ker) ludu Luo. Oznacza to nawoływanie do wojny z Ugandą i Tanzanią oraz stworzenie nowej strefy zamętu w Afryce wschodniej.

Jednakże bez prezydentury Obamy ambasada USA wycofała się z poparcia dla swego byłego protegowanego. Po zbojkotowaniu drugiej tury wyborów prezydenckich i odkryciu, że został opuszczony, Raila Odinga zażądał nowego unieważnienia i trzeciego głosowania. Sprawa secesji Luolandu jednak upadła, już chyba bezpowrotnie.

IRACKI KURDYSTAN

Do drugiej secesji miało dojść za sprawą Kurdów. W ramach planu przebudowy i zmiany mapy Wielkiego Bliskiego Wschodu Pentagon przewidywał już od 11 września 2001 rozbitcie Iraku na trzy odrębne państwa etniczne: szyickie, sunnickie i kurdyjskie. Idea ta stała się formalną propozycją

amerykańskiej Rady ds. Stosunków Zagranicznych w 2006 roku jako projekt federalizacji kraju w trzech autonomicznych regionach. Projekt został przedstawiony w Senacie USA jako wspólna propozycja autorstwa Joe Bidena (D.) i Sama Brownbacka (Rep.). Jednak szef sztabu Izraela naciskał, aby te trzy podmioty były jak najszybciej niepodległe tak, aby Izraelczycy mogli instalować swe wyrzutnie na granicach północnej Syrii i zachodniego Iranu. Najbardziej chodziło im o Kurdów.

Słowo «Kurd» oznacza indoirańskich górali-koczowników, którzy żyli i podróżowali po całym Bliskim Wschodzie. W XIX wieku wielu z nich osiedliło się we wschodniej Turcji, w regionie, w którym obecnie stali się większością. Podczas operacji Pustynna Burza, w 1991 roku, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania utworzyły w Iraku dwie strefy zakazu lotów, z których jedna stała się ostoją Kurdów przeciwko prezydentowi Saddamowi Husseinowi. Społeczeństwo Kurdów irackich, którzy mówią dialektem sorani, odmiennym od Kurdów tureckich (dialekt kurmandzi), było i jest zorganizowane według linii plemienny-wyznaniowych – Kurdowie-sunnici poszli za rodziną Barzani, szyici poszli za rodziną Talabani, a Kurdowie-jezydzi poszli za przywódcą duchowym zwanym Baba Szejch. Wraz z przegrupowaniem ludności w strefie zakazu lotów wybuchła rywalizacja między klanem Barzanich a klanem Talabanich. Ci pierwsi wezwali nawet wojska prezydenta Saddama Husseina, który też był sunnitą, prosząc go, aby przegonił tych drugich, ale Saddam miał własne koncepcje i podążał inną drogą. W każdym razie, gdy Saddam upadł w 2003 roku, Stany Zjednoczone umieściły Barzanich na czele regionu, znanego jako „iracki Kurdystan”. Podczas drugiej wojny z Syrią CIA użyła terytoriów irackiego Kurdystanu, szczególnie w celu zaopatrzenia dżihadystów w broń. W 2014 r. kiedy CIA zorganizowała tzw. kalifat, upoważniła Barzanich do skorzystania z zamieszania i zajmowania nowych terytoriów. Ich tereny rozrosły się stopniowo o 80%, obejmując również arabską ludność muzułmańską i chrześcijańską. Barzani cynicznie pozwolili też dżihadystom ISIL na masakrę lub zniewolenie Kurdów-jezydów zanim w końcu

sami zajęli ich terytoria.

Kiedy jednak w Ameryce nastał nowy prezydent Trump i wbrew imperialistycznym planom neokonserwatywnych jastrzębi zdecydował się zniszczyć stworzony wcześniej przez CIA Daesz, odpowiednio przestawiając swoją armię, nie-kurdyjskie mniejszości żyjące pod jarzmem Barzanich poprosiły o ponowne połączenie z Bagdadem. Aby utrzymać swą władzę już po zakończeniu kadencji, prezydent Massoud Barzani udawał, że nie można organizować wyborów w czasie nadal trwającej wojny i zamiast wyborów zorganizował referendum w sprawie niepodległości. W ten sposób chciał zarówno uprawomocnić swoją władzę i uzyskać dla niej legitymację na niepodległą przyszłość, jak również uznać terytorialne podboje swoich peszmergów i zapewnić sobie źródła dochodów z zajętych pól naftowych, w tym zwłaszcza Kirkuku.

Podczas kampanii referendalnej Barzani zapewniał, że cieszy się poparciem 80 państw, w tym USA i Francji, które przyjdą im z pomocą, jeśli Irak i jego sąsiedzi – Iran i Turcja, odmówią Kurdom niepodległości. Sprzymierzeńcy Barzaniego na Zachodzie wprawdzie zapewniali, że nie jest to odpowiedni moment dla niepodległości, niemniej jednak unikali stanowiska, które wmawiał w nich Barzani – z wyjątkiem władz Izraela, które publicznie popierały secesję. Wiele państw bardziej subtelnie wysłało wysokich przedstawicieli do regionu, wykazując w ten sposób raczej czynem niż słowami, że rzeczywiście wspierali Barzanich.

Kiedy jednak po uzyskaniu wyników fałszywego głosowania Massoud Barzani ogłosił, że lud kurdyjski w 92% opowiada się za niepodległością, a tym samym de facto na rzecz jego dalszej dyktatury, Irak, Turcja i Iran zagroziły interwencją wojskową. Żadne z 80 państw wcześniej zapowiedzianych przez Barzaniego jako gotowi do obrony przyjaciela, nawet na to nie zareagowało. Było tak zapewne dlatego, że w grę wchodził żywotny interes Turcji, bardzo ważnego członka NATO i zachodni klucz do Bliskiego Wschodu, ale też i dlatego, że prezydent

Trump wyraził otwarcie sprzeciw zarówno wobec podziału Iraku, jak i uznaniu podbojów irackich Kurdów.

Nagle więc balon opadł. Turcja i Iran, które przygotowywały wspólną inwazję na nowe państwo, zostały zaskoczone zdecydowaną iracką interwencją. W ciągu zaledwie 48 godzin oddziały Bagdadu rozpedziły peszmergów, uwolniły terytoria anektowane przez Erbil, a ponad 100 000 kurdyjskich kolonistów uciekło na wschód w góry. Wojska Iraku nie poszły za nimi na Erbil, uznając w ten sposób zasadność historycznych roszczeń Kurdów do właściwego im terytorium, ale odrzucając pretensje Barzaniego dotyczące istnienia rzekomego Kurdystanu na roponośnej nizinie, na terytorium arabskim.

Ogromna liczba irackich Kurdów odmówiła zresztą w referendum poparcia niepodległości tego pseudo Kurdystanu. Dotyczy to przede wszystkim jezydów, którzy 25 lipca stworzyli własną autonomiczną prowincję, nazwaną Jezidikhan. Również kantony Germijan i Suleimanija, niegdyś najsurowiej represjonowane przez Saddama Husejna, zbojkotowały referendum, podobnie jak szyici i klan Talabanich, którzy powitali irańskiego generała Qasema Soleimaniego z Gwardii Strażników Rewolucji, który przybył, aby przygotować wyzwolenie terytoriów arabskich. I wreszcie dalecy od poparcia tej kłopotliwej i niebezpiecznej koncepcji są koloniści kurdyjscy, którzy najpierw osiedli w Kirkuku, a potem wypędzeni, teraz wracają nieśmiało i znajdują się dzisiaj w bardzo niepewnej sytuacji. Opuszczony przez sojuszników i skompromitowany Massoud Barzani właśnie zrezygnował ze stanowiska prezydenta, prawdopodobnie z zamiarem wspierania swego bratanka Nechirvana Barzaniego. W ten sposób upadła druga z planowanych wielkich secesji.

KATALONIA

Trzeciej secesji Madryt ukręcił właśnie łeb w Katalonii. Niektórzy uważają, że idea niepodległości Katalonii została wykuta przez opór wobec faszyzmu. Mylą się jednak. Pierwsza katalońska partia niepodległościowa, Estat Català (Państwo

Katalońskie), została założona w 1922 roku, czyli przed dyktaturą Miguela Primo de Rivery i Francisco Franco w Hiszpanii.

Niektórzy uważają, że założyciel tej partii, Francesc Macià („wielki ojciec”), zamierzał utworzyć niezależne państwo, które nigdy nie istniało, aby ocalić region Barcelony od faszyzmu. Też się mylą. Podobnie jak Odinga i Barzani, on także zamierzał budować swoje państwo rozpychając się w regionie, w tym anektując Andorę, południowo-wschodnią Francję i część Sardynii, ponieważ według niego Katalonia była uciskana nie tylko przez Hiszpanię, ale i przez Andorę, Francję i Włochy. W rzeczywistości chodziło raczej o to, że do pełnej niepodległości a więc i rozwoju, potrzebne jest odpowiednio duże, poważne i zasobne terytorium.

Niektórzy uważają, że katalońscy separatyści to pacyfiści. I oni też się mylą. W 1926 roku Francesc Macià podjął próbę zbrojnego zamachu stanu rekrutując setkę włoskich najemników i organizując własną armię.

Niektórzy uważają, że katalońscy separatyści są historycznie lewicowi. Znowu się mylą. W 1928 roku w Hawanie, Francesc Macià, założył Katalońską Rewolucyjną Partię Separatystyczną, korzystając z pomocy proamerykańskiej marionetki, kubańskiego dyktatora, Gerardo Machado. Katalońscy separatyści nigdy nie byli wspierani przez siły antyimperialistyczne. Francesc Macià wprawdzie już w 1924 roku, udał się po pomoc do Moskwy, gdzie początkowo uzyskał poparcie Bucharina i Zinowiewa, ale podczas hiszpańskiej wojny domowej Macià był w stanie co najwyżej tworzyć sojusze z niektórymi członkami II Międzynarodówki.

Twierdząc, że zainspirował go bezpośrednio Macià (a nie jego były przywódca, Jordi Pujol), a więc w sposób dorozumiany popierając projekt aneksji Andory, części Francji i Włoch, Carles Puigdemont nigdy nie próbował ukryć tego, że ma zwolenników wśród Anglosasów. Jest z zawodu dziennikarzem, a to jest zawsze najgorszy kandydat na polityka: niekompetentny

w działaniu, skłonny do manipulacji i produkujący potoki słów, z których sens kapie tylko kroplami. Puigdemont stworzył więc miesięcznik, aby jego sponsorzy byli na bieżąco z ewolucją jego poglądów i jego walką. Oczywiście nie po katalońsku, ale po angielsku – „Catalonia Today”, którego redaktorem naczelnym stała się jego rumuńska żona, Marcela Topor. Powołał on również stowarzyszenia promujące niezależność katalońską, ale nie w Hiszpanii, tylko za granicą, finansowane przez... Tak, zgadliście, przez George'a Sorosa.

Katalońscy separatyści popełnili jednak zasadniczy błąd, podobnie jak ich odpowiedniki w Kenii i Iraku: nie uwzględnili zmian, które miały miejsce w Białym Domu. Polegając na katalońskim Parlamencie, gdzie mają większość mandatów, chociaż podczas wyborów uzyskali mniejszość głosów, ogłosili niepodległość po referendum z dnia 1 października 2017 r. Wierzyli, że mogą liczyć na poparcie Stanów Zjednoczonych a w związku z tym także Unii Europejskiej. Jednakże Trump nie poparł ich bardziej, niż Odingi i Barzaniego. W rezultacie także Unia Europejska, po chwilowym wstępnym wahaniu, sprzeciwiła się powstaniu nowego państwa. Puigdemont uciekł za granicę, idea została skompromitowana, a trzecia próba secesji, podjęta w Katalonii zakończyła się sromotną klęską.

Wszystkie powyższe przykłady nieudanych secesji nie mają istotnego związku z dekolonizacją, która zrodziła prawo narodów do samostanowienia, podobnie jak żadnego uzasadnienia (oprócz cynicznych ambicji osobistych) nie ma – na szczęście niegroźny, bo i niepoważny – secesjonizm na Śląsku. Co więcej, jak widać w tych trzech przypadkach powstanie i istnienie takich państw nie ma racji bytu, o ile nie zaanektują one innych terytoriów, czyli nie wywołają dalszego zamętu i wojen, na co miał nadzieję i Raila Odinga i Massoud Barzani i Carles Puigdemont.

Tymczasem w Ameryce wciąż toczy się dramatyczna walka o władzę i kierunek polityki. Słysz się, że prezydent Trump jest chory psychicznie, że popiera tęsknotę za rasistowską Konfederacją i

że nie ma polityki zagranicznej. Niemniej jednak zauważmy, że jak na razie udało mu się zatrzymać działania rozpoczęte przez jego poprzedników i utrzymać względną stabilność w Kenii, Iraku i Hiszpanii. Warto to podkreślić, nie przesądzając o tym, jak zachowa się dalej i na innych, ważniejszych odcinkach.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl